

Ałkomaty, czyli skok na kasę

2 lutego 2014

Polska jest krajem, który słynie z zachowań akcyjnych jego obywateli. Zazwyczaj podejmuje się działania w obliczu jakiegoś zdarzenia lub sytuacji, która szczególnie bulwersuje opinię społeczną. Tak było, jest i będzie. Czy problem dotyczy narodowych zrywów, czy pijanych kierowców – zmienia się tylko jego skala i zakres, natomiast mechanizm działania jest ten sam.

Problem pijanych kierowców jest tak stary jak polska motoryzacja. Polacy pili, piją i pić będą, szczególnie na sposób wschodni, a więc duża dawka wysoko procentowego alkoholu jednorazowo. Wiadomo zatem, że fantazja wzrasta wraz ze stanem upojenia alkoholowego.

Ostatnie wypadki śmiertelne z udziałem pijanych kierowców spowodowały, że opinia publiczna nagle zapragnęła szeroko zakrojonej akcji, która ma przynieść poprawę sytuacji. Władza, która przecież dobrze rozumie mechanizmy myślenia polskiego społeczeństwa, zareagowała natychmiast. Ogłoszono akcję zwalczania pijanych kierowców.

Podobna akcyjność miała już swoje miejsce kilka lat temu. Wtedy był to pomysł na rekwirowanie przez policję pojazdów jako narzędzi do popełnienia przestępstwa. Skutkiem tego rozwiązania były masowo odbierane stare rowery, których właściciele zostali ukarani za jazdę pod wpływem alkoholu.

Dziś panaceum na to jest pomysł wprowadzenia obowiązkowego posiadania ałkomatu w każdym samochodzie. Pomysłodawca chyba miał na myśli, że każdy obywatel to odpowiedzialny obywatel spożywający alkohol, który po zbadaniu się ałkomatem nie będzie kontynuował jazdy. Bo przecież założenie jest takie, że jak piłeś to nie jedź. Tymczasem to spowoduje jedynie pojawienie się nowej gry pt. „kto ma więcej”. Teraz Polacy na

imprezach będą startować w zawodach na najbardziej nietrzeźwego. Oby tylko ta gra nie spowodowała, że kontynuacją będzie „kto bardziej pijany dojedzie dalej.

Ale na poważnie, cała sprawa wygląda na zwykły skok na kasę. Bo przecież, gdy nie wiadomo o co chodzi, to znaczy, że chodzi o pieniądze. Ktoś, kto wpadł na pomysł wprowadzenia wymogu obowiązku posiadania alkomatu w samochodzie może nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką „lawinę pieniędzy” poruszył.

Bo przecież sam zakup urządzenia do pomiaru zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu to jeszcze nic wielkiego. Ot, zwykłe 50-100 zł (najtańsze modele). Jednak zapomniano dodać, że aby takie urządzenie prawidłowo działało, trzeba je kalibrować co jakiś czas. Zazwyczaj taka kalibracja to wydatek także 50-100 zł zalecana raz na pół roku przy założeniu, że badania nie przekroczą 300 pomiarów. Zatem to kolejne pieniądze dla firm, które oferują takie usługi na rynku.

Ale tutaj pojawiają się kolejne pytania: czy kierowca ma obowiązek badania się przed wejściem do samochodu, czy przy każdorazowym odpaleniu silnika? Czy tylko raz dziennie, czy wtedy, gdy sam uzna to za uzasadnione? Pytanie jest o tyle ważne, że określa żywotność urządzenia czyli jego sprawnej pracy między potrzebą kalibracji.

Reasumując, przy założeniu, że kierowca bada się dwa razy dziennie (przed wyjazdem i przed powrotem), to kwota samej obsługi rocznej waha się między 100 a 200 zł. Biorąc pod uwagę wszystkich polskich kierowców pojawia się astronomiczna kwota, którą mogą zarobić firmy zajmujące się tego typu działalnością. Dla przykładu, baza CEPIK (Centralna Ewidencja Pojazdów i Kierowców) podaje, że tylko od stycznia do lipca 2011 roku wydano ponad 270 tys. praw jazdy. A to są dane jedynie za półrocze 2011 r. (www.cepik.gov.pl/porta1/witryny/witryna_194 z dnia 10.01.2014 r.).

Inna sprawa, że chyba żadna firma w Polsce nie jest przygotowana na tak lawinowe przyjęcie klientów, no chyba, że znowu tworzymy fikcję. To znaczy opinia publiczna uzna, że: reakcja władz była, wprowadzono nowe przepisy, firmy będą udawały, że kalibrują, a obywatele udają, że się badają. Sprawa więc została załatwiona. Opinia publiczna usatysfakcjonowana. I chociaż nic to nie wniosło a bezpieczeństwo na drogach się nie zmieniło, to ktoś zarobił duże pieniądze.

A przecież skuteczna profilaktyka w tym zakresie, to przede wszystkim rzetelna kampania reklamowa, to kształcenie dzieci i młodzieży, to zmiana poglądów na alkohol i postaw samych Polaków. Niestety nadal swoistą dumą narodową są „wyniki” naszych rodaków w ilości spożytego alkoholu, co wzbudza zdumienie innych narodów (i ich policji) po zbadaniu urządzeniem do pomiaru zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu.

Pamiętajmy jednak, że prowadzenie pojazdu jest zabronione nie tylko po spożyciu alkoholu (powyżej 0,2 promila), ale także po użyciu innego środka – narkotyku. Może zatem za jednym zamachem zobowiązać kierowców do obowiązku posiadania w samochodzie małego zestawu „zbadaj się sam” lub w wersji tańszej nakazać zakup specjalnie wyszkolonego psa.

Ciekawe jest także, jak na brak posiadania alkomatu w samochodzie (pytanie, czy dotyczy to także motocyklistów, woźniców i innych użytkowników drogi pozostaje otwarte) ma reagować policja. Czy za brak sprawnego urządzenia zostanie zabrany dowód rejestracyjny pojazdu (casus apteczki), czy też prawo jazdy, gdyż kierowca nie był w stanie wykazać się sprawnością uprawniającą go do prowadzenia pojazdu. A jeżeli prawa jazdy, to czy będzie konieczne ponowne zdawanie egzaminu, i co ważne z jakiego obszaru tematycznego?

Te pytania chyba na razie zostaną bez odpowiedzi.

Może zatem zasadne byłoby po prostu zastosować przepisy kodeksu karnego i stawiać zarzuty za przygotowanie do popełnienia przestępstwa, a już dziś przedstawić je... pomysłodawcy tego rozwiązania.

Autor: dr Marek Cendrowski

Źródło: [Fundacja „Lex Nostra”](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”